

Wojciech Pomykało

Na początku kwietnia 1968 roku, ówczesny ambasador Kuby w Warszawie złożył niespodziewaną wizytę kierownikowi sekretariatu Biura Politycznego KC PZPR, Stanisławowi Trepczyńskiemu i przekazał kopertę, zawierającą poufne pismo do Władysława Gomułki. Na pytanie, czego dotyczy pismo znajdujące się w zaklejonej kopercie, ambasador wyjaśnił, że nie jest w tej sprawie zorientowany, a jego zadanie polega wyłącznie na przekazaniu tego pisma w zaufane ręce. Ponieważ wie, że jego gospodarz należy do najbardziej zaufanych osób Władysława Gomułki, to na jego właśnie ręce przekazuje kopertę.
S. Trepczyński, po konsultacji ze swoim przełożonym, otworzył kopertę i znalazł w niej odręczne pismo F. Castro do W. Gomułki. Pismo to dotyczyło artykułu znanego polskiego dziennikarza Romana Samsela na temat Kuby. Z artykułu tego wynikało, że przed rewolucją wśród Kubańczyków dominowały prostytutki i alfonsi. Fidel w dość nieparlamentarnych słowach, prosił W. Gomułkę, o ustosunkowanie się do tak drastycznej obelgi pod adresem narodu kubańskiego, którą zawierała ta publikacja. List był napisany ręcznie, w języku angielskim. Staszek bardzo biegły w kilku językach, przetłumaczył go szybko i dostarczył adresatowi.
Na drugi dzień W. Gomułka zaprosił świeżo powołanego na stanowisko sekretarza KC i członka Biura Politycznego Stefana Olszowskiego i dał mu do przeczytania ten niemiły dla adresata list z pytaniem, co w tej sprawie należy zrobić. Po krótkim namyśle S. Olszowski zaproponował specyficzne, honorowe wyjście z rzeczywiście dość paskudnej sytuacji. Za najlepsze ustosunkowanie się do tego listu, uznał, wysłanie na Kubę dwóch znaczących dziennikarzy, jednego dobrze zorientowanego w sprawach, w których Kuba na największe osiągnięcia, czyli edukacji i drugiego, specjalizującego się w ekonomii i wydrukować odpowiednio znaczące artykuły na wspomniane tematy, traktując to jako najlepszy sposób na przeproszenie, słusznie urażonego przywódcy kubańskiego. W. Gomułka zapytał, czy S. Olszowski może zaproponować nazwiska takich dziennikarzy. Ten zaproponował wówczas mnie, jako redaktora specjalistycznego czasopisma edukacyjnego wychodzącego wówczas pod nazwa „Wychowanie” i błyskotliwego dziennikarza ekonomicznego „Życia Warszawy”, Wojciecha Kubickiego. Pomysł powyższy został zaaprobowany z propozycją, aby obaj wysłani polscy

dziennikarze, mający zrehabilitować polskie dziennikarstwo, przyjęci zostali na Kubie, jako osobiści goście Fidela Castro. Strona kubańska szybko aprobowała przedstawiony jej wspomniany pomysł.
Zaczęły się szybkie przygotowania moje, jako przewodniczącego dwuosobowej delegacji do wyjazdu na Kubę. Wojtek Kubicki, dowiedziawszy się, jaka wykonujemy misję i pod jakim protektoratem, postanowił nie bez mojej, przynajmniej częściowej aprobaty, że postaramy się przy okazji zwiedzić prawie pół świata. Zgłaszał mi propozycje wręcz egzotyczne, aby polecieć na Kubę poprzez Japonię, czy Stany Zjednoczone, zwiedzając po drodze liczne miejsca. Ostatecznie zaaprobowałem przelot przez Amsterdam, Montreal i Meksyk. Jednak okazało się, że w Meksyku utknęliśmy. Po prostu nie posiadaliśmy wizy tranzytowej, a ponieważ w tym czasie stosunki Polski z Meksykiem nie były najlepsze, odpowiednie władze meksykańskie, postanowiły nas z powrotem deportować do Europy. Wojtek udawał zemdlenie, czy jakieś bóle żołądkowe, ale na niewiele to się zdało. Meksykańska decyzja była twarda i wydawała się nieodwracalna. Wtedy przypomniałem sobie, że w Meksyku aktualnie przebywają moi dwaj przyjaciele. Ryszard Kapuściński, jako przedstawiciel Polskiej Agencji Prasowej i Ryszard Majchrzak, jako ambasador RP. W książce telefonicznej znaleźliśmy oba telefony, ale z racji nocnej pory, telefon ambasady nie odpowiadał, a telefonu do prywatnego mieszkania ambasadora nie mogliśmy znaleźć. Natomiast u Kapuścińskiego,-jak się okazało- odbywało się przyjęcie z racji jakiejś uroczystości jego żony (nie wiem czy imienin czy urodzin) i podpity Rysio, zaczął mi dziękować, że pamiętam i dzwonię aby złożyć jej życzenia. Z trudnością wytłumaczyłem mu, że chodzi o to, aby przyjechał na lotnisko i jakoś nas wykupił z groźnej dla nas decyzji deportacji do Europy. Tak się zresztą stało. Po kilku godzinach Rysiu zjawił się z jakimś Meksykaninem i po krótkich pertraktacjach, zostaliśmy wykupieni za skrzynkę polskiej wódki. Po przenocowaniu w prywatnym mieszkaniu Rysia, dowiedzieliśmy się, że samoloty latają co prawda do Hawany, ale nieregularnie i tylko wtedy, gdy zbierze się odpowiednia ilość kandydatów do takiego przelotu. W rezultacie koczowaliśmy w prywatnym mieszkaniu Rysia przez osiem dni.
Przygoda meksykańska dobiegła jednak końca i po sutej oraz mocno zakrapianej kolacji, wsiedliśmy do samolotu, by szybko znaleźć się w Hawanie.
Zawiadomiony przez mnie ówczesny polski ambasador na Kubie pan Strzałkowski, wysłał po nas samochód na lotnisko wraz z pracownikiem ambasady, który poinformował nas, że na terenie ambasady odbywa się aktualnie przyjęcie, na które jesteśmy zaproszeni. Po przybyciu do ambasady, ja zostałem zaproszony do stołu pana ambasadora, a mój kolega do stołu attaché prasowego ambasady. Wyróżnienie mnie obecnością przy ambasadorskim stole przypadło mi szczególnie do gustu albowiem posadzono mnie obok jednej z najpiękniejszych Kubanek Ewy Calvo, która nie tylko dostała nagrodę na festiwalu piosenki w Sopocie, ale okazało się, że jest światową mistrzynią tańca towarzyskiego.
Następnego dnia przyjechał nasz opiekun – wiceminister spraw zagranicznych i zaprosił nas na „zafre" cukrową, czyli inauguracje zbioru trzciny cukrowej, w której będzie uczestniczył Fidel Castro.
Wspomniana „zafra" cukrowa, jak się w praktyce okazało, polegała na wyposażeniu przybyłych na nią dostojników kubańskich i dużej grupy dziennikarzy zaproszonych na nią w maczety, czyli potężne noże i wszyscy uczestnicy przedsięwzięcia, składającego się zarówno z kubańskich dygnitarzy, jak i zagranicznych dziennikarzy, ustawieni zostali w szereg i zobowiązani do wycinania łodyg trzciny cukrowej, z reguły wysokości ich przerastającej. Ja zostałem postawiony bezpośrednio obok Fidela Castro, jako jego osobisty gość i szybko przekonałem

się, że Fidel sprawnie wycinał trzcinowe łodygi i szybko posuwa się do przodu, a ja zostaje daleko za nim w tyle. Nie pozostawało mi nic innego, jak wziąć się do energicznej pracy i choć po chwili miałem koszulę całkowicie mokrą, częściowo wyrównałem dysproporcje posuwania się do przodu, występującą miedzy mną a „comendanto en heffe". Po pięciu, sześciu godzinach tak wręcz morderczego wysiłku, Fidel usiadł na stercie ściętej trzciny i wszyscy otoczyliśmy go wieńcem i rozpoczęła się fascynująca konferencja prasowa. Trwała ona ponad cztery godziny i Fidel odpowiadał na bardzo różne pytania, w tym też moje, dotyczące decyzji o dostarczeniu każdej matce kubańskiej, która urodziła niemowlę, litra mleka dziennie, ale też dotyczące tutejszego systemu oświatowego, bezpłatnego dla wszystkich dzieci i młodzieży i roli młodego pokolenia kubańskiego w rządzeniu krajem.
Mnie przypadło bardzo bliskie miejsce obok Fidela, ale też obok bardzo pięknej północno-amerykańskiej dziennikarki, którą Fidel bez żadnego skrępowania wyraźnie i dość skutecznie adorował, nie szczędząc jej wielu komplementów. Po obiedzie, w którym miałem zaszczyt siedzieć bardzo blisko Fidela i wspomnianej Amerykanki, zostałem wraz z tłumaczką zaproszony do jego auta. Przy wsiadaniu do samochodu, oniemiałem. Na parkingu stało kilkanaście czerwonych Alfa Romeo, a za kierownica każdego z nich, siedział sobowtór Fidela z podobną dużą brodą i zbliżonej postury. Zanim spostrzegłem się, cała ta kolumna ruszyła z miejsca, a samochód którym jechaliśmy z tłumaczką prowadził osobiście Fidel. Natomiast mocne wrażenia nie powodowało to, że jechaliśmy wspaniałą autostradą oraz, że licznik auta wskazywał szybkość powyżej 100 kilometrów, ale to, że w czasie jazdy, pędzące z taką szybkością samochody zmieniały swoją kolejność w szeregu. Jak mi wytłumaczono, na Fidela „Wuj Sam", wydał wyrok śmierci i próby zamachu na jego życie, zwłaszcza po rozgromieniu desantu w Zatoce Świn, zaczęły się intensyfikować.
Starałem się nie podejmować rozmów, w tej trudnej sytuacji, ale Fidel zaczął mnie pytać o Polskę, o W. Gomułkę, o mnie i właściwie na dialogu między nami przeszła cała podróż do samej Hawany. Kiedy dojeżdżaliśmy do Hawany, okazało się, że jest godzina szósta rano. Fidel powiedział, że wstąpimy w tej sytuacji na Uniwersytet Hawański i szybko zorganizujemy tam spotkanie ze studentami. Spojrzałem na zegarek. Była godzina 6.10 i w zawiązku z tym zapytałem, czy studenci nie będą jeszcze spali? Otrzymałem odpowiedź tłumaczki, że jeśli pojawi się Fidel, to potężny tutejszy amfiteatr w ciągu pól godziny zapełni się po same brzegi. Tak też się stało.
Fidel poinformował studentów, że zaczęła się zafra cukrowa, która ma otwierać nowa fazę w rozwoju Kuby. Jej istota sprowadzać się miała do tego, że Kuba wykorzysta do maksimum wspaniałą tutejszą ziemię, która potrafi dawać plony dwa razy w roku, a niektórych odmianach roślin, nawet trzy razy w roku. Zwrócił też uwagę, że Kuba musi osiągnąć odpowiedni wzrost wydajności pracy na tutejszych polach, nie mając dostatecznego doświadczenia w ich pełnym zagospodarowaniu. Podkreślił, że samowystarczalność ekonomiczna Kuby, jest naczelnym zadaniem, od którego zależą losy rewolucji. W trakcie przedstawiania sytuacji, raz po raz odwoływał się do roli młodego pokolenia w rewolucji kubańskiej, zarówno jako zbrojnej podstawy suwerenności i niezawisłości Kuby, jak i głównej siły motorycznej tutejszego rozwoju społeczno-gospodarczego.
Posługiwał się danymi, z których wynikało, że w składzie personalnym władz poszczególnych rejonów Kuby, dominuje młode pokolenie, w tym zwłaszcza absolwenci tutejszego uniwersytetu. Studenci zadawali różnorodne pytania, często wręcz drastyczne. Zwracali uwagę, że przekazywana im wiedza, często niedostatecznie przygotowuje ich do ról., które pełnią po ukończeniu studiów. Wyrażali swoje obawy przed oderwaniem się władz kubańskich od potrzeb

i interesów narodu kubańskiego. Z niepokojem pytali, czy nie powtórzą się północno-amerykańskie agresje i inwazje na terytoriach kubańskich. Na każde pytanie Fidel odpowiadał bezpośrednio i z ogromna otwartością. Dialog trwał około sześciu godzin. Potem wsiedliśmy do tych samych samochodów, ale tym razem ja już wsiadłem do samochodu kierowanego przez innego prowadzącego i w godzinach popołudniowych, znalazłem się w czołowym hotelu Hawany „Habana Libre".

Po naszych wstępnych przygodach, udaliśmy się w kolejną podróż poza Hawanę. Odwiedziliśmy dziesiątki szkół, wiele zakładów, zwłaszcza rolno-przemysłowych, albo przemysłowych innych branż, spotykaliśmy się z bardzo różnymi grupami ludności, starając się zdobyć jak najbardziej pokaźny i interesujący materiał dla realizacji publicystyki, na tematy tego fascynującego kraju.

Niewątpliwie w wyniku tego poznania, okazało się, że Kuba, choć nie rezygnuje ze swoich turystycznych specjalizacji, a nawet wręcz rozbudowuje bazę turystyczną, jednak głównie nastawia się na wzrost produkcji rolnej i przetwórstwo rolno-spożywcze. Natomiast już wtedy rozwijać zaczęli swoją tradycyjną turystykę. Rozwijali Varadero, które już w tym czasie było główną perłą kubańskiej turystyki. Kubańczycy pokazali nam też swoje nowe inwestycje turystyczne. W tym bardzo egzotyczną bazę turystyczną w postaci domków umocowanych na palach, wbitych w dno jeziora, do których dostęp był wyłącznie możliwy za pomocą łódek, co zwiększało egzotykę tego rodzaju wypoczynku. Mieliśmy też okazję zobaczyć wytwórnię kubańskich cygar. Obejrzeliśmy zakłady produkujące kobiece figi, które wiele Kubanek, dzięki własnej produkcji i importowi, używało teraz po raz pierwszy w życiu. Spotkaliśmy Polaków, mieszkających od lat na Kubie, często opowiadających nam swoje egzotyczne biografie. Jednakże okazało się, że najciekawsze były dla mnie wizyty w tutejszych szkołach różnych szczebli nauczania. Dzieci i młodzież kubańska podlegała obowiązkowemu, bezpłatnemu kształceniu. Znaczna ich część, jak się okazało, mieszkała w bursach i była w całości utrzymywana przez państwo. Wśród grup inteligencji, największą dynamikę rozwojową wykazywało środowisko nauczycielskie. Cala struktura kubańskiego importu w dużej mierze podporządkowana była potrzebom dzieci i młodzieży. W kubańskich warunkach, krowa korzystająca z tutejszej bogatej roślinności, tyje, ale zarazem dość szybko traci mleczność. Władze kubańskie sprowadziły dużą liczbę mlecznych krów belgijskich, ale okazało się, że po szeregu latach życia i żywienia się produktami kubańskiej przyrody, też traciły mleczność. Sprowadzano więc byki holenderskie, bo okazało się, że nowy przychówek spłodzony przez takie byki pozwala utrzymać – co prawda – mniejszą , ale jednej dość dużą mleczność tutejszych krów. Był to wielki wydatek, ale był kontynuowany choć dawał ograniczone rezultaty. Było to ważne dla władz kubańskich, bowiem każde dziecko urodzone na Kubie, dostawało bezpłatnie litr mleka dziennie. Obok troski o młode pokolenie, uderzał młody wiek wszystkich przedstawicieli, wszystkich dosłownie tutejszych władz. Od gminy, aż po zarządców szczebla centralnego. Wszędzie młodzi, entuzjastycznie nastawieni do nowej władzy. Prawdziwy jej fundament, wręcz opoka. Sytuacja nie występująca nigdzie indziej.

W czasie podróży samochodem z Orientu do Hawany, zobowiązałem się, że w drugiej połowie wizyty, odwiedzę Fidela Castro i przedstawię mu moje spostrzeżenia i wnioski. Przy tym Fidel zaznaczył, że chodzi mu głównie o oceny krytyczne i wnioski konstruktywne. Faktycznie moja osobista tłumaczka na moją prośbę, zorganizowała mi dwa takie spotkania przed odlotem do Polski.

W czasie pierwszej rozmowy, wyraziłem swój daleko idący zachwyt dotyczący kubańskich rozwiązań oświatowo-edukacyjnych. Był to czas, w którym byłem już świetnie zorientowany w

sprawie funkcjonowania systemów oświatowych, zarówno w Polsce, jak też w wielu innych krajach europejskich i USA. Zostałem powołany kilka lat wcześniej do specjalnej komisji krajów RWPG, która dokonywała krytycznej analizy porównawczej systemów oświatowych krajów socjalistycznych i rozwiniętych zwłaszcza krajów kapitalistycznych. Powiedziałem Fidelowi, że na tle całej analizy porównawczej, Kuba przedstawia się nie tylko imponująco, ale wręcz najlepiej. Mogłem to stwierdzić na podstawie odwiedzenia kilkudziesięciu szkół i uczelni różnych typów funkcjonujących w tym kraju. Fidel jednak bardziej od takich ocen, które mu wyraźnie pochlebiały, był zainteresowany krytycznym spojrzeniem na wspomniane edukacyjne sukcesy jego ojczyzny.

Ostatecznie zdobyłem się i powiedziałem, że wszystkie współczesne systemy edukacyjne, zarówno kapitalistyczne, jak i krajów alternatywy ustrojowej, posiadają jeden wspólny, fundamentalny mankament. Uczeni poszczególnych krajów, nie dopracowali się nigdzie w sposób naukowy, rzeczywistego zdefiniowania wizji pożądanej osobowości, której podporządkowane powinny być wszystkie celowe działania dydaktyczne i wychowawcze wszystkich szkól i uczelni. Według ówczesnego mojego przekonania, w którym umocniłem się po analizie sytuacji w krajach kapitalistycznych, to zaniedbania te nie były przypadkowe. Siły kapitału decydujące w gruncie rzeczy o generalnym kierunku kształcenia i wychowania, nie były i nie są zainteresowane takim definiowaniem wizji pożądanej osobowości kształtowanego ucznia i studenta. Natomiast w krajach ustroju alternatywnego w stosunku do kapitalizmu, było to zaniedbanie równie głęboko szkodliwe, jak i niezrozumiałe.

Zastępowanie wiedzy na ten fundamentalny temat abstrakcyjnymi ogólnikami i w gruncie rzeczy frazesami, jest poważnym mankamentem, wręcz fundamentalnym błędem negatywnie odbijającym się na generalnym funkcjonowaniu szkół i uczelni, w tej części współczesnego świata.

Fidel był zainteresowany tym trudnym tematem. Zadawał mi wiele konkretnych pytań. Pytał czy starałem się do moich poglądów przekonać władzę mojego kraju przecież dla mnie dostępne i w dużej mierze moich licznych przyjaciół uczonych oraz władze ZSRR. Odpowiedziałem, że pracuję nad tym tematem, ale jestem sam w poszukiwaniach z tego zakresu na początku naukowej drogi, ale też moje poszukiwania nie zawsze znajdują zrozumienie. Już pozyskałem w tym zakresie sojuszników choćby w radzieckiej Akademii Nauk Pedagogicznych, całkowicie zyskałem poparcie w tym zakresie polskich światowej sławy uczonych prof. Bogdana Suchodolskiego i Jana Szczepańskiego, ale nie rezygnuję z podjęcia tych tematów i liczę, że doprowadzę kiedyś do przełomu w traktowaniu tej spraw. Temu tematowi poświęcę swoją prace doktorską a w przyszłości habilitacyjną.

Wspomniana propozycja niezwykle zainteresowała kubańskiego przywódcę, który pytał mnie o dalsze moje wnioski. W tym okresie czasu, byłem pod przemożnym wrażeniem informacji prof. Bogdana Suchodolskiego, który przywiózł po swoich wizytach w Wielkiej Brytanii, rewelacyjne informacje, o kreowaniu właśnie w Wielkiej Brytanii, Uniwersytetu Otwartego. B. Suchodolski uznał w rozmowach ze mną, iż ta koncepcja edukacji realizowanej na poziomie szkoły wyższej, może mieć fundamentalne znaczenie w zapoczątkowaniu prawdziwej rewolucji edukacyjnej we współczesnym świecie. Dzięki bowiem wykorzystaniu telewizji do procesu edukacyjnego, można bowiem będzie zlikwidować podział na elitarne i znacznie gorsze kształcenie na poziomie szkoły wyższej. W sumie, może to pozwolić udostępnić pełnowartościową wiedzę, nie tylko wąskim elitom poszczególnych krajów, ale szerokim kręgom społeczeństwa, a zwłaszcza szerokim kręgom studentów, niezależnie od ich miejsca zamieszkania i co bardzo ważne, standardu materialnego.

W rezultacie poprosiłem Walerego Namiotkiewicza, mojego dobrego znajomego, pełniącego funkcje sekretarza W. Gomułki, aby załatwił wizytę B. Suchodolskiego u swojego szefa i w efekcie, aby najważniejsza osoba w kraju, została zainspirowana do wspierania w Polsce utworzenia podobnego uniwersytetu. Sądziłem, że zaangażowanie i autorytet B. Suchodolskiego, przekona W. Gomułkę i zainspiruje go do wspierania wcielenia w życie takiej koncepcji, co rzeczywiście stało się faktem. Niestety jednak silny opór polskich środowisk akademickich spowodował, że nasz wspólny z B. Suchodolskim w tym zakresie projekt nigdy nie doczekał się praktycznej rywalizacji.
Obserwując prawdziwą kubańską rewolucję edukacyjną i osobiste zainteresowanie Fidela Castro edukacją, postanowiłem opowiedzieć mu o tym projekcie i zachęcić go do realizacji jego na terenie Kuby, z możliwością objęcia oddziaływaniem takiego uniwersytetu całej Ameryki Łacińskiej. Fidel zapytał mnie, czy potrafiłbym zachęcić do tego wspomnianego prof. Suchodolskiego i wielu znanych mi uczonych na całym świecie do realizacji kubańskiego wariantu realizacji takiego projektu. Odpowiedziałem, że jest to możliwe, ale wymaga to ze strony Kuby decyzji o kreacji takiego uniwersytetu, dopracowania jego koncepcji i pozyskania odpowiednich kadr do jego skutecznej realizacji.
W czasie moich kilku rozmów z F. Castro, dostrzegłem jego głębokie zainteresowanie moją koncepcją dopracowania wizji pożądanej osobowości człowieka w alternatywnym wobec kapitalizmu ustroju oraz fascynacje wizją budowy na ziemi kubańskiej radiowo-telewizyjnego uniwersytetu otwartego, służącego zarówno narodowi kubańskiemu, jak i wielu narodom Ameryki Łacińskiej.
W związku z tym F. Castro postawił mi pytanie, czy gotów jestem pozostać na Kubie i podjąć się misji zorganizowania Akademii Pedagogicznej i ściśle z nią współpracującego Otwartego Uniwersytetu Radio-Telewizyjnego, obsługującego zarówno potrzeby narodu kubańskiego, jak i wielu innych narodów Ameryki Łacińskiej. Powiedziałem, że byłoby to dla mnie bardzo trudne zadanie albowiem jestem dopiero przed uzyskaniem doktoratu i habilitacji, natomiast znajomość języków obcych, które nie jest moją osobistą nadmiernie rozwiniętą specjalnością. Fidel uznał, że nie są to przeszkody nie do pokonania. Jeśli chodzi o stopnie i tytuły naukowe, to mogę w szybkim tempie je uzyskać w Uniwersytecie w Hawanie, a z zakresie języków obcych, to dotychczasowa nasza współpraca z udziałem znakomitych tłumaczy, wskazuje, że mogę osiągać zamierzone celem, bez ich znajomości. Natomiast gdy stanę przed koniecznością opanowania języka hiszpańskiego, to przy pomocy indywidualnych nauczycieli, na pewno szybko będę biegle nim władał.
Fidel proponował mi, że zwróci się do W. Gomułki o moje pozostanie na Kubie i na pewno jego propozycja nie zostanie odrzucona. Zachęcał mnie też do pozostania bardzo wysoką pensją, która wielokrotnie przekraczała moje dość wysokie dochody, jako redaktora naczelnego czasopisma „Wychowanie”. W rezultacie znalazłem się w obliczu wielkiej rozterki. Propozycja była fascynująca, ale ja byłem przekonany, że wcześniej czy później, przy udziale tak wielkiego autorytetu jakim był niewątpliwie B. Suchodolski, uda mi się i w Polsce przy moim udziale, zarówno opracować wizję pożądanej osobowości Polaka nadchodzących czasów i wykreować polski otwarty uniwersytet radiowo-telewizyjny.
Z perspektywy czasu uznaję, że podjąłem wtedy decyzje fałszywą. Pod protektoratem i bezpośrednią opieką i wsparciem dobrze rozumiejącego moje intencje i cele F. Castro mogłem na Kubie zrealizować obydwa moje wielkie życiowe zamierzenia.
Udało mi się wprawdzie w nowych warunkach ustrojowych powstałych w Polsce po 89 roku, bo już w 1996 roku, stworzyć Wyższą Szkołę Społeczno-Ekonomiczną oraz wykreować własną

stacje telewizyjną „Edusat”, powodując, iż w systemie kształcenia na odległość z udziałem telewizji, objąłem w jej kształceniem już na początku 2000 roku około 10 tysięcy studentów (zaczynając w 1996 r od 400 studentów), jednak polskie siły konserwatywne funkcjonujące i wręcz dominujące w obszarze polskiego szkolnictwa wyższego, gdy po pięciu latach wygasła zgoda na funkcjonowanie mojej uczelni, zaczęły wydawać mi zgody na jej roczne lub dwuletnie istnienie, co faktycznie oznaczało zbrodnie jej unicestwienia wykonaną na żywym i dynamicznie rozwijającym się organizmie (szerzej na ten temat „Portal profesora Wojciecha Pomykało” dostępny w Internecie).
Oczywiście oznaczało to zniszczenie wspomnianego typu uczelni i służącej dla realizacji takich celów stacji telewizyjnej „Edusat”. Oznaczało to jednocześnie zbudowania skutecznej bariery dla głoszenia moich oryginalnych, wręcz rewolucyjnych poglądów na temat konieczności kreacji nowego człowieka niezbędnego dla zapewnienia pomyślności człowieka nadchodzących czasów.
Natomiast – mimo przedstawionych utrudnień i skutecznej agresji realizowanej wobec mnie – nie tylko nie zrezygnowałem, ale jeszcze bardziej energicznie podjąłem i bardzo jestem już zaawansowany w moich współczesnych pracach nad definiowaniem kierunków ewolucji współczesnego człowieka, dokonujących się pod wpływem bodźców związanych z funkcjonowaniem aktualnego społeczeństwa. Jednocześnie podjąłem próbą precyzyjnego zdefiniowania pożądanej wizji zmian kształtu osobowego i osobowościowego ludzi obecnych i nadchodzących czasów, których rozpoznanie i zmiana pozwoli uniknąć światu współczesnemu nadchodzącej katastrofy rodzaju ludzkiego. Wszystkiego tego dokonuję nadal z kłopotami, łamiąc różne opory i trudności.
Jestem natomiast przekonany, że pozostając na Kubie w 1968 r., wspomniane, założone cele miałbym możliwość realizować pod opieką i przy pomocy rozumiejącego te problemy F. Castro, w nieporównywalnie większym zakresie i z większym rezonansem, niż mam szanse czynić to obecnie.
Z tego punktu widzenia uważam, że odrzucenie wówczas propozycji Fidela Castro było moim wielkim błędem.

Wojciech Pomykało, prof. dr hab., wybitny pedagog, prezes Fundacji Innowacja